Nr. 238. We Lwowie Środa dnia 30. Sierpnia 1871. Rok I[illegible]

Wychodzi codziennie

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM: rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej 7 zł. (4 talary) — do Szwecji i Danii 10 złr. 40 ct. (6 talarów) — do Francji, Belgii i Anglii 8 zł. 80 ct. (18 franków) — do Szwajcarji 7 zł. (16 franków) — do Włoch 10 zł. 40 ct. (22 franków) — do Turcji i do Księztw Naddunajskich 7 zł. (16 franków) kwartalnie.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie: Bióro Administracji Dziennika Polskiego przy placu Halickim w domu Łodyńskich pod l. 1½, W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du Pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22, pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów redakcja nie zwraca

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji **z przesyłką pocztową:**			
całorocznie	. . .	**18** złr.	— ct.
półrocznie	. . .	**9** „	— „
kwartalnie	. . .	**4** „	**50** „
miesięcznie	. . .	**1** „	**50** „
we Lwowie **bez przesyłki pocztowej:**			
kwartalnie	. . .	**3** złr.	**50** ct.
miesięcznie	. . .	**1** „	**25** „

Przedpłatę przyjmuje się

od każdego dnia.

Lwów 29. sierpnia.

Wiele niepotrzebnej wrzawy narobił w dziennikarstwie wiedeńskiem artykuł »pewnego pisma lwowskiego" — znamionujący nagły i otwarty zwrot tego organu ku teorjom ultra-centralistycznym *). Artykuł ten opierał się na przyjętej obecnie fikcji, jakoby między rządem a Czechami toczyły się obecnie rokowania nie już o to, czy »deklaracja«, czy konstytucja grudniowa ma być podstawą stosunku Czech do Austrji, ale o większy lub mniejszy wymiar autonomii na podstawie konstytucyjnej, jakoby *tacite* przez Czechów uznanej. Otóż dalszym ciągiem tej fikcji »ugodowej«, którą nie bez wielkiego zasobu fantazji snują coraz dalej i w rozmaitych warjantach gazety ministerjalne, było przypuszczenie, jakoby obecnie właśnie Czesi targowali się z rządem o sposób załatwienia kwestji finansowej. Szeherezady półurzędowe opowiadały, że Czesi żądają takiej ugody, jaką wskazuje dla Galicji znany program zjazdu lwowskiego z dnia 8go czerwca rz. — Ponieważ »pewne pismo lwowskie« stara się o koncesję na kolej Stryjską dla Spółki Naddniestrzańskiej, i ponieważ ministerjum dysponując tą koncesją jest ultracentralistyczne, więc »pewne pismo lwowskie« uznało za stosowne puścić w świat artykuł ultracentralistyczny i tym sposobem wziąć niejako szturmem względy pp. ministrów dla siebie i dla swojej spółki. Rozniósł tedy drut telegraficzny na wszystkie strony świata wiadomość, że *Gazeta Narodowa* żądania Czechów nazywa przesadnemi, że widzi w nich dążność do rozbicia Austrji na różne drobne państwa, że nie może dopuścić takiego uszczuplenia atrybucyj Reichsratu, jakieby wynikało z ugody finansowej, wrzkomo przez Czechów proponowanej, itd. itd. Wszystko to stało się w istocie temi dniami w *Gazecie Narodowej*, zbudowało hr. Hohenwartha i pana Schäfflego, zdziwiło wszystkie *Pressy* i *Fremdenblatty*; i pozostało bez silniejszego wrażenia jedynie wobec kamiennej apatji i pomnikowej głupoty galicyjskiej. W istocie tylko ludzie, którzy nie wiedzą: poco są na świecie, czego chcą i czego chcieć mają, mogli przyjąć obojętnie wywody tego rodzaju, umieszczone w pismie, drukowanem p o p o l s k u. Wywody te były jak gdyby wyjęte z własnych ust Schmerlinga, i prowadziły wyraźnie bez ogródek do konkluzji, że chcemy — my, Polacy — ciągłej zawisłości od centralnego parlamentu w Wiedniu, że bez tej zawisłości żyćbyśmy nie mogli, i że wszystko to stosuje się także i do Czechów, bo Czechy izolowane finansowo, istniećby nie mogły. Jak gdyby nie było faktem historycznym, że Kongresówka z połową tej ludności, jaką mają Czechy, i z jedną czwartą części tych pieniędzy, jaką Czechy wnoszą do skarbu państwa, istniała i prosperowała od r. 1815 do 1862. o własnych zupełnie siłach, i przytem od r. 1815—1831 była zupełnie odrębnem państwem, z osobną armią itd.! Jak gdyby Galicja nie miała dziś tyle ludności, co Kongresówka i stosunkowo równego budżetu, i jak gdyby Czechy przy równej ludności nie były dwa razy bogatsze!

Ale mniejsza o to — dość że *Gazeta* i jej spółka stanęły jako dwie czyste perły centralistycznego uczucia i przekonania, i że pisma wiedeńskie, które zwykle łżą Polaków z powodu ich dążeń autonomicznych, raz dla odmiany poczęły nas łajać, iż dla miłości jedynie koncesyj kolejowych staliśmy się centralistami, iż żądza guldenów nauczyła nas cenić wartość jednotliwej władzy państwowej w Wiedniu; iż — jednem słowem, nas Polaków galicyjskich można za pieniądze mieć centralistami, federalistami, rezolucjonistami itd.

Ponieważ nie stoimy w związku z żadną spółką i nie staramy się o żadną koncesję, więc odpowiedź na te zarzuty musimy zostawić organom, które do nich powód dały. My od początku bronimy konsekwentnie programu zupełnej politycznej odrębności Galicji, i takowej bez odrębnego zupełnie budżetu dochodów i rozchodów nie pojmujemy — i nie oczekujemy dla kraju innych, jak tylko nader błogich skutków takiej odrębności. Nie znamy ani racji utylitarnej, ani tytułu prawnego, dla których Galicja miałaby stanowić jedno centralistycznie spojone ciało z innemi krajami dynastji habsburgskiej, i wzorem abnegacji interesów własnych, na korzyść centralizacji, Czechom przyświecać nie chcemy. Jeżeli zaś Czesi sami odstąpią od Deklaracji, w której żądają przywrócenia swoich praw państwowych, to złożą wobec Europy dowód, że ich roszczenia były i są prostym politycznym humbugiem — a Polacy galicyjscy za takim przykładem iść nie mogą, chybaby ostatni z nich poszedł w służbę spekulujących książąt, hrabiów i bankierów.

Lecz za wiele wagi przywiązano w Wiedniu do artykułu, umieszczonego w piśmie, trawionem w tej chwili gorączką koncesyjną. Kraj nasz materjalnie i moralnie biedny, nie upadł przecież tak nizko, aby nie uczuł własnej godności i nie wyparł się swojego czasu bredni, plecionych w jego imieniu. Nawet ten sam organ, który dziś tak usilnie schlebia centralistycznym popędom pp. ministrów, wkrótce odwróci się od nich i będzie licytował *in plus* te same żądania, które dziś licytuje *in minus*. Nikt rozsądny nie mierzy n a r o d u niemieckiego miarą tego lub owego dziennika, opartego na spekulacji, a Polacy galicyjscy mają prawo żądać, aby ich także nie sądzono podług tego, co jedna lub druga spółka kolejowa każe napisać w swojej gazecie. Dlatego też powiedzielibyśmy na wstępie i powtarzamy, że centralistyczna elukubracja *Gazety Narod.* nabrała n i e p o t r z e b n e j wrzawy.

*) Ob. *Gaz. Nar.* z d. 25. bm. artykuł wstępny. P. R

Sprawy krajowe.

Wyciąg z protokółów posiedzenia Wydziału krajowego za czas od 1 lipca do 15 sierpnia 1871. (Ciąg dalszy.)

Wydział nie uwzględnił rekursów: 1) naczelnika gminy Porąbki, skazanego przez wydział pow. w Białej na karę 10 zł. za niewypełnienie poleceń; 2) pana Katz z Sieniawy w sprawie konsensu budowniczego przeciwko orzeczeniu wydziału pow. w Jarosławiu; 3) pana Wolfa Ackermann z Cisowej przeciwko orzeczeniu wydziału pow. w Dolinie, którem zatwierdzono polecenie rozebrania domu; 4) Antoniego Karczmarczyka włościanina z Jodłowej przeciwko orzeczeniu wydziału pow. w Pilznie odsyłającemu go do drogi prawa z pretensją o większe wynagrodzenie za grunt wzięty pod szpichlerz gminny; 5) p. Jana Bala i innych mieszkańców gminy Kęckich-Gór przeciwko uchwale wydziału pow. w Białej w sprawie budowniczej; 6) Leiby Löwenbrunn z Dębiny przeciw uchwale wydziału pow. w Łancucie w sprawie budowniczej; 7) właściciela Wierzbiąża niższego przeciw uchwale wydziału pow. w Kołomyi nakazującej z policyjnych względów zamknięcie wyszynku w domu oddalonym od domów mieszkalnych, gdzie dozór policyjny byłby niemożliwym; 8) p. Aurelji Serdy przeciwko uchwale wydziału pow. w Tarnowie zatwierdzającej pokrycie ogniotrwałym dachem oficyn rekurentki; 9) naczelnika gminy w Olesku skazanego przez złoczowski wydział pow. na karę 20 zł. za niewykonanie poleceń względem sprawienia rekwizytów do gaszenia pożarów; 10) p. Salomona Horowitza przeciwko orzeczeniu krakowskiego magistratu w sprawie budowniczej; 11) członków osady Mczczęcin przeciwko orzeczeniu wydziału pow. w Bochni odmawiającemu prośbie o wyłączenie tej osady z Niepołomic a przyłączenie do gminy Koła.

Wydział uwzględnił następujące rekursa: 1) pana Chaima Spindel przeciw orzeczeniu wydziału pow. w Brzeżanach w sprawie budowniczej; 2) p. Abrahama Bildnera przeciw orzeczeniu wydziału pow. w Śniatynie w sprawie budowniczej; 3) p. Tekli Jaroszowej przeciw orzeczeniu wydziału pow. w Myślenicach w sprawie budowniczej; 4) naczelnika gminy Śniatyna przeciwko orzeczeniu wydziału pow. śniatyńskiego skazującego go na karę 10 zł. Wydział udziela Stan. Jodłowskiemu uczniowi kursu gorzelniczego sybwencji w kwocie 200 zł. dla ukończenia tegoż kursu. Wydział mianował p. Alfr. Cieleckiego jako zestępcę delegata Wydziału kraj. do komisji kraj. ku podniesieniu chowu koni. Wskutek rekursu gminy Starego-Miasta przeciwko okólnikowi tamtejszego wydziału pow. do wszystkich gmin, oświadcza Wydział kraj. ck. namiestnictwu, iż nie widzi nic nieprawnego w tym okólniku, gdyż rada pow. ma nadzór nad gminami i może wykonywać ten nadzór przez delegatów. Wydział postanowił wydać dekret pochwalny dla Fedka Plesz, który jako zastępca naczelnika gminy przyczynił się do wyśledzenia zbrodni morderstwa. Wydział wniósł do ck. ministerstwa skarbu przedstawienie, ażeby opodatkowanie od bydła rzeźnego wymierzanem było od wagi tegoż bydła. Wydział postanowił zakupić 350 egzemplarzy broszury profesora dr. Nowickiego o szkodliwych owadach, celem rozdzielenia takowych pomiędzy nauczycieli szkól ludowych. Wydział oświadcza ck. namiestnictwu swe zdanie za ustanowieniem inspektora leśnictwa, dla kraju jako konsulenta technicznego, który z głosem doradczym czuwać ma nad wykonaniem ustawy leśnej. (C. d. n.)

Ziemie Polskie.

P r z y c z y n ą g e r m a n i z a c j i jest przedewszystkiem nasze własne niedołęztwo. Dowodzi to w bardzo przekonujący sposób korespondencja z miasteczka Jutrosina do *Dziennika Poznańskiego*, na którą zwracamy uwagę czytelników.

„Miasteczko nasze Jutrosin, należące do książąt Czartoryskich, liczy obecnie 2.100 mieszkańców. Starozakonni i Niemcy stanowią nieco większą połowę mieszkańców. Polaków liczy miasto tysiąc kilka dusz. Porównywając atoli stopień oświaty, stan przemysłowy i majątkowy obu narodowości, przekonywamy się z łatwością, że narodowość pol-

Niewolnicy paryscy

przez

EMILA GABORIAU.

(Ciąg dalszy.)

Paweł był naprawdę oburzony.

Pierwszy popęd jego serca był jeszcze dobry. Gdyby miał trzy tysiące franków, zaniósłby je tej biednej kobiecie, której stłumione jęki słychać było jeszcze w korytarzu.

— To okropność!... powiedział.

Wykrzyknik ten zdawał się urażać Van-Klopena.

— A!... zawołał z niewysłowionym cynizmem w głosie, pan miewa przypadłości nerwowe. Gdyby pan był na mojej miejscu, to prędko dowiedziałby się, co to wszystko właściwie znaczy. Zresztą bronię tu pieniędzy moich i moich wspólników. Więc pan nie wiesz, że wszystkie te płoche kobietki, które ubieram, są pełne próżności i szaleją za strojami. Ojca, matkę, męża oddadzą one, z dziećmi na dokładkę, byle otworzyć sobie rachunek. Pan nie możesz wiedzieć do czego są zdolne kobiety, by tylko mieć suknię, na której widok rywalka pęknie ze złości... Dopiero przy obrachunku przypominają sobie o rodzinie.

— Jednak, pan wiesz dobrze, że na tej damie nic się nie straci; jej mąż...

— A, tak! mąż! zawołał Van-Klopen, rozzuamiętniając się w toku dyskusji, gadajmy o tem. O! ci mężowie! to można umrzeć od śmiechu. Przynoszę suknie? Przyjmują mię ze wszystkiemi oznakami grzeczności; bo i oni lubią piękne materje. Ale gdy przedstawiam rachunek — to inna rzecz. Straszliwie wytrzeszczają oczy i grożą wyrzuceniem za okno...

Z najlepszą wiarą w świecie, Paweł bronił dalej sprawy biednej dłużniczki.

— Mężowie, powiedział, bywają często oszukiwani...

— Dajże pan pokój!... wiedzą oni o wszystkiem, a w każdym razie ich rzeczą jest wiedzieć. Ale nie!... udają nieświadomych — to dogodniej. Gdy dadzą sto luidorów na miesiąc, sądzą, że już są pokwitowani i spokojnie przyglądają się tuzinom strojów, od których dęba stanęłyby konie fiakra. Jeżeli nie mówią sobie, że żony ich biorą to wszystko na kredyt, to — jak im sie zdaje — skąd one to mają?... Ale nie! porozumiewają się. Pani zaczyna od otwarcia sobie rachunku, a pan potem spiera się o całą kwotę i żąda redukcji. Znam ja tę grę!...

Wielki krawiec wydawał się tak zagniewanym, iż Mascarot uzuał potrzebę interwencji.

— Może pan byłeś zanadto surowym, powiedział.

Van-Klopen spojrzał na niego znacząco.

— Ba! powiedział, jutro będę zapłacony, wiem przez kogo i jak — i dostanę drugie zamówienie; jeżelim tak postąpił, to miałem do tego powody.

Być może, iż powody te nie były bardzo uczciwe, gdyż nie ośmielił się ich wypowiedzieć.

Zaciągnął zacnego stręczyciela w zagłębienie okna i tam we dwóch poczęli mówić z sobą bardzo cicho, śmiejąc się szczerze, jakby sobie opowiadali doskonały figiel.

Nie mogąc usłyszeć ani jednego wyrazu, Paweł począł rozglądać to, co Van-Klopen nazywał swoim „gabinetem konsultacji."

Nie znajdowało się tam nic z rzeczy potrzebnych do pisania, ale było mnóstwo miar, nożyczek, linij, a przytem pełno próbek i szkiców ubiorów. W głębi sześć manekenów podtrzymywało papierowe formy nowych kreacyj damskiego krawca.

Zaledwie Paweł miał czas obejrzeć wszystko, a już dwaj przyjaciele — bo poczytywał ich za takich — powrócili przed kominek.

— Tracimy czas, powiedział Mascarot; a chciałbym rzucić okiem na nasze księgi... ale tyle jest osób w salonie.

— I to pana zatrzymuje! powiedział obojętnie krawiec; proszę zaczekać chwilę.

To powiedziawszy wyszedł i prawie w tejże chwili dał się słyszeć jego głos słodkawy.

— Przykro mi bardzo, szanowne panie; jestem w rozpaczy, słowo honoru; ale mam konferencję z kupcem materyj... panie pojmują... to dla pań!... ale to może potrwać długo...

— Zaczekamy, odpowiedział nieustraszony chór klientek.

Van-Klopen powrócił, dumą promieniejąc.

— Ot i cała sztuka! powiedział; będą tu do nocy czekać na swego Klopenka. Biedne koteczki!... Otóż to paryskie klientki. Biegaj za niemi, wyczerpuj sie w grzecznościach — uciekają jak zające. Przeciwnie — drwij sobie z nich, przyjmuj niegrzecznie — płyną jak woda. Jeżeli kiedy opuści mię powodzenie, zamknę sklep i napiszę na drzwiach: „Publiczności wchodzić nie wolno!"... Na drugi dzień tłum wyłamie mi drzwi.

Mascarot raczył kiwać głową, podczas gdy krawiec damski wyjmował z szafy gruby rejestr.

— Nigdy interesa nie szły pomyślniej, powiedział; to prawda, że jesteśmy w pełni sezonu. Od dziewięciu dni, jak pan tu byłeś, otrzymaliśmy na 87.000 franków zamówień.

— Doskonale! Ale dajmy pokój sprawom bieżącym, a zajmijmy się wątpliwemi... pilno mi.

Wyrocznia elegancji, Van-Klopen, przerzucał kartki swego rejestru.

— Oto, naprzykład, powiedział. Panna Wirginia Cluche żąda pięciu toalet do teatru i na wieczór, dwóch domiu, trzech sukień wizytowych.

— To za wiele.

— Dla tego właśnie chciałem naradzić się. Dłużna błahostkę — tysiąc ośmset franków.

— I to już nie mało, jeżeli, jak słyszałem, protektor jej jest zrujnowany. Nie odmawiaj pan, ale nie rób nic do dalszego rozkazu.

Za całą odpowiedź Van-Klopen nakreślił z boku swego rejestru jakiś znak kabalistyczny — tajemnicze objaśnienie woli stręczyciela.

— Tegoż miesiąca, 6go, ważne zamówienie dla hrabiny Mussidan. Suknia bez garnirowania dla córki. Rachunek jej jest jednym z najwyższych; hrabia nie płaci, zapowiedział mi to.

— Nic nie szkodzi! rób pan, a nawet podmawiaj.

Nowy znak na rejestrze.

— Tegoż miesiąca, dnia 7go. Żąda otwarcia rachunku panna Flawia Martin-Rigal; nowa klientka, pewno córka bankiera.

Usłyszawszy to nazwisko Paweł drgnął; ale zacny stręczyciel zdawał się nie zwracać na to najmniejszej uwagi.

— Mój kumie, rzekł tonem najpoważniejszym, zapamiętaj pan sobie dobrze to nazwisko. Co tylko zażąda ta młoda panna, choćby całego pańskiego magazynu — z góry na wszystko przystań. A głównie — największe względy. Najmniejsze nieuszanowanie przyprawiłoby pana o nieprzyjemności... Ta dama znajduje się obecnie w pańskim salonie — pan ją przyjmiesz natychmiast jak tylko wyjdę ztąd.

Łatwo było poznać ze zdumienia krawca, iż Mascarot nie nadużywa takiego rodzaju rekomendacyj. Paweł był nie mniej zdziwiony, ale z innych powodów.

— Stanie się, jak pan każesz, odrzekł Van-Klopen. Dnia 8. bieżącego miesiąca niejaki pan Gaston Gandelu przedstawiony mi był przez swego jubilera, p. Luper. Ojciec jego jest bardzo bogaty, jak mówią; a sam p. Gaston, przy dojściu do pełnoletności, która jest niedaleką, ma otrzymać znaczny spadek. Młody ten człowiek żąda kredytu od piętnastu do dwudziestu tysięcy franków dla jednej młodej damy.

Stręczyciel ukrył uśmiech i z góry przez okulary spojrzał na swego protegowanego. Paweł ani się ruszył. Nazwisko Gandelu nie wywarło na nim żadnego wrażania.

Mascarot zastanowił się.

— Kumie, powiedział wreszcie, nie uwierzysz jak mi zawadza ten młody człowiek. Na Clichy (*) nie ma już co liczyć... Coby też wymyśleć, by w danej chwili oddalić go z Paryża?

Twarz Van-Klopena przybrała barwę szkarłatną. Najmniejsze wysilenie rozumowania, pędząc mu krew do głowy, sprawia ten efekt.

— Ba!... powiedział, uderzając się w czoło, jest na to sposób. Ten Gandelu, mający minę próżnego głupca, gotów na wszystko, i na wiele innych jeszcze rzeczy dla tej pięknej blondynki.

— I ja tak myślę.

— A zatem rzecz tak się ma. Otworzę mu mały rachunek, tak, by mu ślina przyszła do gęby; dobrze! Nadchodzi ważniejsze zamówienie — ja kraję, przymierzam; ale w chwili oddania udaję, że się obawiam i żądam kilku nie wielkich wekslów, poprzysięgając, że ich nie będę eskontować... rozumie się z dwoma podpisami. Wtedy naszego panicza zaznajamiamy z „Towarzystwem wzajemnych zaliczek", a nasz kochany Verminet łatwo go namówi do napisania własnoręcznie jakiego znanego nazwiska na dole papieru. Gandelu przynosi mi takie weksle, ja je przyjmuję — i już go trzymamy.

— Maleńkie fałszerstwo!...

— Ba!... nie widzę innego sposobu, chybaby...

Tu przerwał sobie. W przedpokoju dał się słyszeć niezwykły hałas, jakby dwóch spierających się osób.

Beznamiętny Van-Klopen wstał, nieco wzruszony i nadstawił uszu, słuchając z wytężeniem.

— Chciałbym wiedzieć, mruknął, co to za

*) Więzienie za długi. P. T.

ska miasteczka żółwim tylko krokiem podąża na drodze oświaty, dobrobytu i w każdej prawie gałęzi przemysłu ulega konkurencji niemieckiej, solidarnie z sobą złączonej. Miasteczko nasze, położone nad granicą Szląska, od wielu lat zamieszkałe było przez Niemców, z którymi rzemieślnik polski, mniej wykształcony i obrotny w swym zawodzie o byt swój walczyć musiał, przecież do r. 1848, a nawet i później, przeważnie polskiem było, gdyż Polacy wszystkie znaczniejsze w mieście posiadali domy i role. Dziś w rynku samym, liczącym dwadzieścia domów, zaledwie pięć należy do Polaków — ulice ważniejsze przeważnie w ręku niemieckiem, a zubożała Polonia, wyparta z najkorzystniej położonych domów, zamieszkuje przedmieścia i boczne miasteczka zaułki.

O ile przewyższają nas współobywatele niemieccy chęcią oświecenia się, najlepiej tego dowodzi prywatna szkoła przygotowawcza do średnich klas gimnazjalnych i realnych, którą tu założyli Niemcy i sami ją wyłącznie podtrzymują. Z dwudziestu chłopców, przygotowujących się w szkole tej do wyższych zakładów naukowych obecnie jeden jedyny jest tylko Polak, chociaż Polacy w mieście wyrównują liczbą ludności niemieckiej i starozakonnej i wielu z mieszczan naszych przy dobrych chęciach miałoby odpowiednie środki, aby synom swoim zapewnić, jeżeli nie wyższe, to przynajmniej średnie wykształcenie, dziś niezbędne dla każdego rzemieślnika i przemysłowca. Liczba dzienników, rozchodzących się w miasteczku naszem, świadczy także bardzo niekorzystnie o stanie naszej oświaty; podczas bowiem, gdy z czasopism polskich rozchodzą się w mieście naszem 2 egzemplarze *Dziennika Pozn.*, 1 *Orędownika*, 1 *Djabła*, 12 numerów *Przyjaciela Ludu*, dziennikarstwo niemieckie, nie licząc pism beletrystycznych, blisko 50 ma w mieście abonetów, kilku nawet między Polakami, którzy polskiego pisma nie abonują. To też nic dziwnego, że w miasteczku naszem po ulicach obija się o uszy przeważnie język niemiecki, a niektórzy z mieszczan naszych po niemiecku lubią mówić do dzieci i pomiędzy sobą.

Że na tak nizkim stopniu wykształcenia samowiedzy i poczucia narodowego znajduje się nasze mieszczaństwo, powodem tego brak ludzi, którzyby powinni się zająć dla samego stanowiska swego, mniej oświeconą bracią, a zapewne i ta okoliczność, że w okolicy naszego miasta wsie nieomal wszystkie w niemieckiem znajdują się ręku, lub co smutniejsza, przez właścicieli Polaków Niemcom są wydzierżawiane. Ztąd też handel i przemysł polski w miasteczku, nie mając odbiorców z okolicy, rozwijać się nie może i konkurencji z niemieckim nie wytrzymuje. Jakkolwiek położenie ludności polskiej w miasteczku naszem pod względem narodowym i materjalnym jest opłakane i z dniem każdym staje się nieznośniejsze, nie jest jeszcze tak złe, aby przy pracy usilnej naprawić się nie dało. Potrzeba tylko prędkiego ratunku, dobrych chęci, poświęcenia i pracy trochę, potrzeba podać rękę niezamożnej i nieoświeconej ludności — a zapewne w krótkim czasie obudzi się samowiedza i poczucie narodowe, które dotychczas w mieście naszem drzemie na dobre. Nadzieję tę uzasadnia w nas sąsiednie miasteczko Kobylin, w którem ludność nasza dzięki uznania godnej pracy tamecznego dr. Kompfa, księży: proboszcza Szyperskiego i wikarego Dandelskiego dziś wcale w innem przedstawia się świetle, aniżeli przed kilku laty.

W mieście naszem niezbędną nam się widzi szkoła niedzielna, którą jeden z światłych nauczycieli z powołania pracujących nad dobrem młodzieży założyć jest gotów. Szkoła taka, do której uczęszczali chłopcy po ukończeniu szkoły elementarnej aż do 18 roku życia, dawniejszemi laty z wielkim dla młodzieży skutkiem tu istniała; nauczyciel jednakże niestety nie poparty przez tych, którzy z urzędu swego o podniesienie oświaty starać się winni, po kilku latach zbawienne to dzieło zwinąć musiał.

Prócz szkoły niedzielnej pożądanem byłoby bardzo dla miasta Tow. Przemysłowców, gdzieby młodzież rzemieślnicza—licząca tu 50 czeladników — elementarnych wiadomości i zewnętrznej ogłady nabyć i czas wolny od pracy zabawom nieszkodliwym moralności poświęcać mogła.

Dziś jeszcze przy dobrych chęciach zaniedbaną naszą ludność, stan jej oświaty podnieśćby się dało; za lat kilka przy dalszej obojętności naszej, a nadzwyczajnej skrzętności współobywateli niemieckich byłoby może za późno.

Z zaboru moskiewskiego: W dniu 21. sierpnia dyrekcja główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego na publicznem posiedzeniu zdawała sprawę z działań ubiegłego pierwszego półrocza rb. Z sprawozdania rzeczonego, odczytanego przez radcę dyrekcji p. Władysława Gruszeckiego, podajemy kilka danych. Należność do poboru z tytułu rat i dopłat końcowych, wynosiła 4,431.870 rsr. 37 kop.; na to w ciągu pół roku wpłynęło 2,851.243 rsr. 64½ kop.; zalegało z dniem 1.-13. lipca 1,580.626 rsr. 72¾ kop. W wykonaniu właściwych środków egzekucyjnych celem ściągnięcia zaległości władze Towarzystwa w ubiegłem półroczu wystawiły na sprzedaż dóbr 1386; z tych w ciągu półrocza uwolniono z pod sprzedaży dóbr 1011; pozostało zaś pod sprzedażą dóbr 359; sprzedano dóbr 26. Przeszło półtora miliona rubli wynoszącą zaległość nieopłaconych rat Towarzystwa, oraz znakomita ilość wystawionych dóbr na sprzedaż, najlepszym jest dowodem opłakanych ekonomicznych stosunków w Królestwie i skutków tamże gospodarstwa moskiewskiego. Toż moskiewskie gospodarstwo oddziaływa w podobny sposób i na wszystkie inne stosunki, pisze *Dzień. Pozn.* I ze statystyki obłąkanych również o jego niszczących skutkach przekonać się łatwo. Najwięcej bowiem pomiędzy obłąkanymi było urzędników, bo: 57, włościan i wyrobników: 54, nauczycieli i uczni: 11. Przyczyną obłąkania po większej części było zmartwienie. I rzeczywiście wobec usuwania urzędników Polaków z posad, kiedy w skutek tego wielu z nich wraz z rodziną popada nędzy, rozpacz osiada w ich duszy i obłąkanie sprowadza. Usuwanie zaś to nie ustaje; z każdego miejsca starają się rodaków naszych wyrugować, zastępując ich Moskalami.

Teraz naprzykład dano dymisję sześciu urzędnikom biblioteki publicznej, zatrzymując tylko jednego p. Mikuckiego, który pozostanie na posadzie winien osobistym względom rektora uniwersytetu Ławrowskiego, któremu zaleca się wszelkiemi posługami. W miejsce p. Przyborowskiego, głównego bibliotekarza, na urząd powołany został Moskal, pomocnik weterynarza, właściwie pomocnik weterynarza z Charkowa. Jaki może mieć stosunek weterynarz z zarządem biblioteki, trudno zrozumieć, u Moskali wszakże wszystko możliwe; przynajmniej dwie trzecie czynowników moskiewskich w Kongresówce w ten sam sposób jak ów pomocnik weterynarza jest werbowanych. Nie mają oni najmniejszego pojęcia o powierzonych im obowiązkach, ale o to też nie chodzi, tylko o pensję. Pan Ławrowski, rektor uniwersytetu, dawniejszy profesor charkowskiego uniwersytetu, sprowadza ztamtad wszystkich swych znajomych, bez względu czy są zdolni lub nie do zajmowania nadawanych im posad. Utarta to wszakże praktyka, że każdy dygnitarz moskiewski sprowadza ze sobą zawsze klikę swych protegowanych, którym przy sobie rozmaite urząda powierza. Wypędzają go ze służby — razem z nim idzie na odstawkę i cała przez niego zwieziona czereda.

Brześć Litewski i nowe koleje żelazne. Z trzech linij kolei żelaznych wychodzących z Brześcia na północ, wschód i południe: 1) Co do kolei Brzesko-Grajewskiej mającej połączyć Brześć z Królewcem, roboty ziemne, układanie szyn i budynki są niej już ukończone; obecnie prowadzi się jeszcze budowa głównych mostów. 2) Na linji kolei Brzesko-Smoleńskiej, wszelkie roboty zostały zupełnie ukończone, pociągi robocze już kursują. Obecnie oczekują na przybycie głównego koncesjonarjusza i konstruktora kolei p. Warszawskiego. Otwarcie tej linji nastąpić ma w tym tygodniu. 3) Na linji Brzesko-Kijowskiej, na 25 milach licząc od Brześcia, chodzą pociągi robocze. Na pozostałej przestrzeni przez Łuck, Ostróg do Berdyczowa roboty żywo się prowadzą. Lokomotywy i szyny nadchodzą z zagranicy, wagony towarowe z Rygi. Pp. Zadler i Armand zapewniali nas, że w roku przyszłym ruch pociągowy na znacznej już przestrzeni będzie mógł być eksploatowany. Szyny z Belgji i Anglji idące dla pomienionych kolei, codzień można tu widzieć nadchodzące z Gdańska Wisłą i przewożone od głównego żelaznego mostu na kolej Warszawsko-Brzeską czyli Terespolską. Wobec tego Brześć wkrótce stanie się ważnem bardzo handlowem ogniskiem całego handlu produktów Litwy i Rusi, a nawet Moskwy środkowej. Warszawa zyska także bardzo na nowych komunikacjach z prowincją i Moskwą; tędy iść bowiem będzie najkrótsza droga handlowa łącząca Wschód z Zachodem.

Sprawy zagraniczne.

Z Berlina 26. sierpnia donoszą: „Znaczna część dzienników wieczornych, zamieszcza artykuł równobrzmiący, który dowodzi, że teraźniejsza wątpliwa postawa większości Zgromadzenia narodowego francuskiego czyni prawdopodobnym domysł, iż stanowisko Thiersa jest wstrząśnięte. Stronnictwa, które pracują teraz nad zachwianiem stanowiska Thiersa, powiększają niepewność przyszłości Francji.

Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego 25. sierpnia po uchwaleniu całej ustawy o zniesieniu gwardji narodowej 503 głosami przeciw 133, przystąpiono do obrad nad ustawą o podwyższeniu podatków niestałych. Minister skarbu Pouyer-Quertier przedstawił finansowe położenie kraju, i dowodził potrzeby ponoszenia wielkich ofiar, aby zaspokoić wydatki powiększone przez wojnę o 650 miljonów długu publicznego rocznie. Oświadczył, że rząd nie chciał tykać się własności nieruchomej i podwyższać podatków stałych, byłoby to bowiem przeciążeniem rolnictwa i sił produkcyjnych kraju. Potrzeba jednak powiększyć podatki niestałe. Komisja poleca wniosek Ravinela, aby Zgromadzenie narodowe, rząd i ministerjum pozostały nadal w Wersalu.

Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego 26. sierpnia Ranvier postawił wniosek względem bezzwłocznego zniesienia stanu oblężenia w departamencie Bouches du Rhone (Marsylia), i mówi, że żadna więcej nie istnieje przyczyna utrzymania dłużej tego stanu, który daje powód do nadużyć. Izba nie uchwaliła żądanej nagłości wniosku.

W mieście Lamii (w Grecji) piorun uderzył 25go sierpnia w magazyn prochowy i w skutek tego mieszkańcy opuścili miasto wśród straszliwej burzy.

Dziennik *Vengeur* wychodzi w Lugdunie mimo skazania odpowiedzialnego redaktora na więzienie i grzywny; podtrzymywany jest przez gwardję narodową i ekspedjowany w jej koszarach. Tam także zawięzuje się nowa konfederacja gwardyj narodowych całego departamentu Rodanu w celu stawienia oporu: postanowieniu, uchwalonemu w Wersalu co do zwinięcia wszystkiej gwardji narodowej. Już nawet obiegała w Paryżu wieść o zaburzeniach w Lugdunie. W związku z tem pozostaje następująca wiadomość, podana przez *Patrie*: „Z depesz i listów, nadchodzących z południowej Francji, pisze ten dziennik, dowiadujemy się, że bandy ochotników z departamentów leżących nad Rodanem zdążają ku Lugdunowi, by tam wstąpić do szeregów gwardji narodowej. W departamentach tych rozszerzono pogłoskę, iż każdy ochotnik otrzyma dziennie półtora franka żołdu. Zapewniają, że jenerał Bourbaki kazał obsadzić wojskiem drogi wiodące do Lugdunu, by ochotników zmusić do powrotu do domów.

Journal des Débats mówi, że 23.000 osób osób opuściło Strassburg i przeniosło się częścią do Francji, częścią do Szwajcarji albo Ameryki. Dziennik ten ubolewa z politycznych powodów nad tem wychodźtwem, które ułatwi zgermanizowanie Alzacji. Alzacczycy mają jeden tylko środek zostania napowrót Francuzami, a tym jest pozostanie Alzacczykami.

Z Berlina donoszą do *Tagblatt*, iż cholera szerzy się gwałtownie w Astrachanie, tudzież w guberrnii Tambowskiej. Zamierzona podróż cara na Kaukaz prawdopodobnie zostanie odłożona, gdyż epidemia ukazała się i w guberniach nad Wołgą leżących.

Correspondencia donosi, że Arcybiskup madrycki wydał do proboszczów kurrendę, w której upomina ich: aby osobom zaślubionym cywilnie wtedy tylko udzielali Sakramentów, jeśli złożą publiczny akt skruchy. List pasterski nazywa małżeństwo cywilne nałożnictwem.

W wieczór dnia 26. sierpnia odbyło się w Wersalu zgromadzenie lewicy republikańskiej. Po naradach uznano, iż żądanie rozwiązania Zgromadzenia narodowego byłoby obecnie zawczesnem.

KRONIKA.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 31. sierpnia r. b. z uderzeniem godziny 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Wnioski wydziału w sprawie zniesienia przywileju na teatr. Spraw. r. dr. Skwarczyński. 2) Sprawa szpitalu powszechnego. Sprawozd. p. wiceprezydent Jasiński.

We czwartek d. 31. bm. odbędzie się dość rzadka, jak na Lwów, uroczystość: poświęcenie kościoła OO. Karmelitów we Lwowie.

Biuro podań w sprawach skarbowych. Nikt nie zaprzeczy, że podatki i inne należytości skarbowe stanowią kwestję ważną, bo z prac lub majątków naszych obowiązani jesteśmy przyczyniać się do wydatków kraju i państwa. Wiadomą także jest rzeczą, że ustawodawstwo podatkowe i poboru należytości ze spraw prawnych lub stępli jest zawikłane i obowiązujące podatkujących do form i terminów; następnie, że prawo dozwala ułatwień, darowizn kar stęplowych i zmniejszenia podatków w okolicznościach zubożenia. Nakoniec, jak to podniosły dzienniki, ustawy państwa i uchwały sejmu krajowego zwalniają właścicieli domów nowych i przebudowań od podatków i dodatków na lat 15.

Obojętność, z jaką podatkujący przyjęli upoważnione biuro podań w sprawach powyższych z siedzibą we Lwowie, chociaż rozpowszechniano ogłoszenia dziennikami i przez wydziały rad powiatowych, może tylko szkodę przynieść podatkującym, jak to już i doświadczamy: bo strony zgłaszają się po terminach lub półroczach po odpisanie podatków lub zmniejszenie należytości skarbowych. Największą szkodę ponoszą włościanie z przyczyny, że sekretarze gmin po największej części nie pouczają członków gminy o pożyteczności ustaw zwalniających domy i przebudowania na lat 15 od dodatków, i poniekąd nieświadomi są, jak postępować przy podaniach odnośnych. Musimy więc nadmienić, że podobnych streszczonych i informacją zaopatrzonych podań autografowanych można nabyć w biurze wspomnianem i że takowe interesowanym na żądanie zwrotną pocztą mogą być udzielone.

Takie i inne podatkowe podania mogą na przyszłość służyć sekretarzom gmin lub miast jako formularze; korzyść więc widoczna. Spodziewamy się, że wydziały rad powiatowych zajmą się tą dla podatkujących tak ważną sprawą. Biuro umieszczone we Lwowie, przy ulicy Nowej l. 355 m. na dole.

Ks. dr. Krechowiecki wrócił wczoraj wieczorem do Lwowa, odbywszy na prowincji kurs hydropatji. Ponieważ się go lada dzień spodziewano już od dwoch tygodni, więc klucznica jego, pani S., rozwódka, od dnia 12 bm. czekała go z posadzką świeżo wywoskowaną i z przystrojonem w kwiaty pomieszkaniem u pp. Benedyktynek. Kuracja wodna w Delatyniu miała bardzo dobrze posłużyć ojcu zmartwychwstańcowi. Wrzód w gardle jego znikł szczęśliwie, a po usunięciu tej zakały zacny ojczunio będzie mógł znowu perorować jak dawniej. Ostrzegamy tylko przed zbytnem natężeniem misjonarskiem. Djabeł bowiem nie śpi, a wrzody gardlane lubią się powtarzać.

Do zakładów medyczno-chirurgicznych we Lwowie, Ołomuńcu i Soligrodzie, których zniesienie już było postanowione, pozwoliło ministerstwo oświecenia przyjmować słuchaczów ostatni raz na pierwsze półrocze szkolnego roku 1872.

Rada szkolna krajowa wezwała Radę miejską w Krakowie, o założenie wyższej szkoły żeńskiej kosztem gminy. Rada szkolna dopłacać chce gminie to uposażenie, jakie dotąd pobierał z funduszów krajowych klasztor pp. Prezentek przy kościele św. Jana. W sobotę sprawa ta była wniesioną na sekcji szkolnej Rady miejskiej.

W Krakowie d. 27 bm. przy ulicy św. Scholastyki pokazała się po godz. 10 wieczór łuna nad jednym domem, a w ślad za nią dała się słyszeć wesoła muzyka. Był to festyn patrjarchalny: robotnicy z fabryki p. L. Zieleniewskiego przyjmowali w oktawie imienin chlebodawcę swego, wracającego właśnie z Pesztu, transparentami, iluminacją na dziedzińcu fabryki i muzyką, wśród radośnych okrzyków.

Na budowę teatru narodowego w Poznaniu złożyli dalej: pp. Szczęsny hr. Włodek z Litwy 100 złr. (1 akcja), Konstanty br. Lipowski 5 złr., Fortunat Gralewski aptekarz 2 złr., Feliks Chwalibóg ze Staszowa 10 złr., Konstanty hr. Plater z Wiednia 10 złr., Leon Szancer, lekarz sztabowy byłych wojsk polskich 1 złr., N. N. 2 złr., Jan Armółowicz 5 złr. Ogółem wpłynęło 6504 złr. 13 talarów i 1000 franków. *Teodor Żychliński.*

„Kraj“ dowiaduje się z pewnego źródła, że księgarz krakowski, p. Krzyżanowski, o którym pisaliśmy przed kilkoma dniami, pośredniczy tylko w zbieraniu przedpłaty na dzieła, z których czysty dochód jest przeznaczony na świętopietrze i takowe na skład otrzymał; zaś wydawcą i nakładcą tych dzieł jest ks. jezuita Stojałowski.

Nowy zalew w Wieliczce. Opowiadano *Krajowi*, że się w Wieliczce w wyższych piętrach żup pokazało nowe mocne źródło, w skutek czego miała nawet komisja do Wieliczki zostać wysłaną. Władze salinarne nie powinnyby robić z tego żadnych tajemnic.

Cholera. Według doniesienia c. k. konsula w Warszawie, cholera pojawiła się dotąd tylko w północnej części Królestwa Polskiego koło Suwałk.

(A.) **Z pod Bieszczadu** dnia 24. sierpnia. (*Kor. Dz. Pols.*) *„Ne bude dobra póki Lachy sut na ruskij zemli.“* Tym frazesem posługują się tak miejscy jakoteż i wiejscy pokątni borytele, stosownie do okoliczności zastosowując go i nakręcając, i postawili to za zasadę, służącą do uszczęśliwienia Rusinów. Księżom ruskim na wypadek wypędzenia Lachów, przedstawia się w perspektywie zajęcie stanowiska dzisiejszej szlachty, a względnie panów, właścicieli większych obszarów ziemi i lasów, t. j. że staliby się jedyną inteligencją w kraju. Ludowi zaś przedstawiają jako następstwo pozbycia się Lachów — otrzymanie od dawna tak upragnionych, a tylektrotnie obiecywanych przez moskiewskich ajentów i komunistycznych hołyszów „lisów i pasowysk.“ Jedni i drudzy, tj. księża i lud, obałamuceni przez pokątnych boryteli, narzucających się narodowi za *prewodyrów* i rozszerzających słowem i pismem te komunistyczne mrzonki, chociaż doczekać się nie mogą spełnienia tych obietnic, żyją jednak w wielkiej części w rozstroju duchowym, podsycając nienawiść w narodzie i trzymają się tej zasady — że się tak wyrażę — jak pijany płotu.

Księża światlejsi nie wierzą w tę komunistyczną zasadę, i nie powodują się nienawiścią ku Polakom, ale milczą z obawy, aby nie okrzyczano ich za „perekińczyków“; drudzy zaś, chociaż także w to nie wierzą, ale z natury skłonni do borby, cichaczem podtrzymują w to wiarę ludu, aby w razie potrzeby „lisy i pasowyska“ służyły za hasło do poruszenia mas w narodzie i łowienia ryb w mętnej wodzie. Namiętność borytelska, podsycana agitacją moskiewską i żądzą posiadania cudzej własności, są tu główną podnietą; zdrowy bowiem umysł wskazuje, a doświadczenie poucza, że wiara w urzeczywistnienie tej zasady, na kruchych oparta podstawach, i słowo agitatorów, nie stanie się nigdy ciałem. Księża ruscy, chociażby w najlepszym dla nich razie, jak to sobie ich „prewodyry wyobrażają,“ Moskale zajęli Galicję, nie będą nigdy główną inteligentną częścią narodu i nie odzierżą

---

impertynent pozwala sobie robić u mnie taki harmider. Zobaczycie, że będzie to znowu jaki śmieszny mąż.

Jeżeli mężowie nienawidzą i obawiają się krawca królowych, to łatwo pojąć, że ten oddaje im piękne za nadobne, i że są oni rodzajem widma dla niego.

Gdyby go słuchać, to instytucję małżeństwa należałoby skasować od jutra.

— Zobacz pan co to jest, radził Mascarot.

— Ja?!... ja mam się kompromitować niewiadomo przed kim, narażać się na całą lawinę obelg?... nie głupim. Płacę służbie, by mi zaoszczędziła tych nudów.

Było to bardzo rozsądnie.

Zresztą hałas przycichał, głosy słabły. Słychać jeszcze było jak otwierały się i zamykały drzwi salonu, potem nic. Wszystko ucichło.

— Wracajmy do rzeczy, zaczął znowu zacny stręczyciel. Propozycję pana przyjmuję. Miałem wprawdzie inny sposób; ale ten może chybić. Piękne małe fałszerstwo — to broń zawsze nabita.

Wstał z fotelu i poszedł z krawcem w kąt pokoju.

Po tem, z czem już się sobie zwierzyli— cóż jeszcze okropniejszego i niegodziwszego mieli do uradzenia?

Od samego początku tej szkaradnej rozmowy Paweł był blady jak śmierć.

Paweł, jako nieświadomy życia — nie mógł nic zrozumieć.

Już u Philippe, podczas śniadania, Mascarot wykazał mu zdaleka dziwne rzeczy; to, co słyszał teraz oświecało go ostatecznie.

Widocznem było dla niego, że człowiek ten, którego przyjął dziwną protekcję, układał jakąś ciemną i ohydną intrygę.

Jego postępowanie, wyrazy, wszystko miało pewne znaczenie, rację jakąś i zmierzało ku jakiemuś tajemniczemu celowi,

Rozbierając i porównywając to, co widział, słyszał, lub zauważył, Paweł odgadywał, lub raczej czuł jakąś zasadzkę, cierpliwie urządzaną.

Upatrywał jakiś nie wyjaśniony stosunek między tą Karoliną Schimel, którą szpiegowano i tym markizem, Croisenois, tak dumnym a tak uległym, i tą hrabiną Mussidan, którą wpędzano w ruinę, i Flawią, tą bogatą dziedziczką, której przyrzeczono mu rękę, i tym Gastonem Gandelu, u którego namiętności miano wyrwać fałszerstwo, to jest zbrodnię prowadzącą na galery.

A on, Paweł, czyż nie był narzędziem, które także zmuszano do uległości? Ku jakiej przepaści, przez jakie błota miano go prowadzić?

Ten tajemniczy stręczyciel, ten świetny krawiec, nie byli to dwaj przyjaciele, jak zrazu przypuszczał, ale dwaj wspólnicy.

Widział, z jakiego nieczystego źródła Mascarot czerpał swą władzę, straszliwą i bez granic. Wiedział, że był on jakby żywym wyrzutem sumienia, nieustającą groźbą, prześladującą swe drżące ofiary z biczem w ręku.

I Paweł czuł, że znajduje się w ręku tego słodziutkiego despoty. W oczy uderzała widoczność zmowy jego z Tantainem. Za późno!

On, niewinny, znalazł się pod ciężkim zarzutem kradzieży.

Gdy nie miał żadnej nieufności, Mascarot związał go, skrępował ze straszliwą zręcznością owych nocnych pająków podrównikowych, które osnuwają ptaszka swą pajęczyną, nie przebudziwszy go.

Czy mógł walczyć z jakąkolwiek nadzieją na powodzenie? Nie. Przy najmniejszem usiłowaniu zerwania podobnych sieci zostałby zgruchotany.

Zadrżał na tę pewność, ale nie uczuł szlachetnego wstrętu, jakiego doznaje człowiek uczciwy wobec zbrodni.

Trzeba przyznać, że wszystkie złe instynkta, jakie miał w zarodku, fermentowały w nim jak zgnilizna na słońcu.

Jeszcze był olśniony pysznym widokiem, jaki mu stręczyciel roztoczył przed oczyma. Przypomniał sobie, iż powiedziano mu, że ojciec jego był wielkim panem, pomyślał o tej młodej pannie milionowej, od której jednego spojrzenia zadrżały w nim nie znane dotąd struny.

Powiedział sobie, że człowiek taki, jak Mascarot, gardzący prawami i przesądami, silny, cierpliwy, musi w końcu pomimo wszystkiego dójść do celu.

I na cóż się narażał, oddając się na wolę nurtu, który go unosił? Na nic. Mascarot jest dość potężnym pływakiem by mu utrzymać głowę nad wodą... (D. c. n.)

w posiadanie dotychczasowych majątków Polaków, raz z tego powodu, że pop u Moskali (nie ludu moskiewskiego), nie jest w wielkiem poszanowaniu; powtóre, że Moskwie nie brak na glodnej tłuszczy sowietnyków i generałów, czyhających sępim wzrokiem na zdobycz obcego mienia. A tacy sowietnycy i generały wiadomo za co mają popów! Lud zaś od Moskwy tem mniej spodziewać się może jakiej ulgi lub ulepszenia. Moskwa nie wolność ludom przynosi, lecz Sybir i knuty!

Na dowód, jak mylnej chwycili się zasady, „że nie ma dobra, póki są Lachy“, przytaczam poniżej, jak wiele włości tu pod Bieszczadem, przeszło z polskich w obce ręce, a jednak nie polepszyło się ludowi, i księżom żadnego nie przyniosło pożytku. A przecież żaden Rusin nie nabył ich dla dobra narodu. — Uderzającem jest to wprawdzie, jak tu, od granicy Węgier, Polacy ustępują swych włości, i to wrogom swej ojczyzny, którzy, pomimo że *schimpfują* na ten *Bärenland* — jednak ściągają tu całemi stadami, nie tęskniąc wcale za swą ojczyzną, bo ją znajdują wszędzie, gdzie im dobrze.

Wymieniam tu niektóre majątki, przeszle do obcych rąk:

[redacted]

Kronika warszawska. D. 23. bm. o godz. pół do 3 po połndniu piorun uderzył w łazienki Banzemera nad Wisłą w Warszawie, a mianowicie w część gmachu, gdzie się znajduje kocioł zakładu. Wpadł przez małą szparę na strychu obok komina; oberwawszy tynk, spuscił się po krokwi, której kanty poobdzierał, lecz nie zapalił. Następnie prześwidrowawszy sobie otwór w suficie pierwszego piętra, wpadł do pokoju sypialnego i tam ślad jego zginął. Sufit oddzielający parter, nie przedstawia najmniejszego śladu; dziura w suficie pierwszego piętra została zrobiona nad samem łóżkiem. Murarz pracujący na strychu, właśnie spożywał obiad; opowiada, że widział jak mnóstwo iskier rozsypało się po belkach poprzecznych wzdłnż strychu, ale go to wcale nie przestraszyło. Za to służącą, która zbierała bieliznę, znajdując się w odległości dwóch łokci, nległa gluchocie na lewe ncho.

Administracja fabryki gazu w Warszawie zamierza budować drogę żelazną konną z Solca do dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej, celem ułatwienia sobie transportu węgli i innych materjałów, potrzebnych do fabrykacji gazowego światła.

Zapisy dobroczynne. Z Helsingforsu donoszą: „Senat finlandzki przeznaczony został na egzekutora testamentu Heralda Furnhelma, rodem Finlandczyka. Zmarł on 23. kwietnia rb. w kraju amurskim, gdzie zajmował ważne stanowisko. Testamentem tym, 10.000 mark finlandzkich przeznacza się jako premium dla tego, kto napisze w terminie sześcioletnim najlepszą historję Finlandji. Przez ciąg tego czasu procenta od sumy pomienionej mogą być użyte przez senat na zapomogi dla tego lub dla tych, którzy podejmą się pracy dla uzyskania tego premjum; wszystek zysk z książki, jaka będzie wydana, ma należeć do autora premiowanego. Oprócz tego po 1000 mark (300 rs.) ma być przeznaczonych corocznie na nabywanie wydoskonalonych narzędzi rolniczych, które mają być rozdawane, podług uznania senatu, tym parafjom, które życzyć sobie będą posiadać takowe dla okazywania wszystkim, jako modeli; po upływie pewnego czasu stare narzędzia rolnicze mają być zastępowane przez nowe i oddawane na własność najlepszymu z gospodarzy ze stanu włościańskiego w tejże parafji. Reszta kapitału ma pozostawać nietkniętą, procenta zaś od niego będą wydawane częściami i czasowo niektórym poszczególnym osobom do końca ich życia, w ilości 2,400 mark rocznie na wszystkich; następnie zaś suma ta wraz z procentami od reszty kapitału przeznacza się na zapomogi dla ubogich dzieci, które będą pobierać nauki w szkołach ludowych, głównie zaś rzemieślniczych, w ten sposób, ażeby w każdej parafji otrzymywało takie zapomogi nie więcej jak po trzech chłopców i po tyleż dziewcząt. Inny testament zostawił profesor wysłużony uniwersytetu aleksandrowskiego, M. M. Akiander, który zmarł niedawno w Helsingforcie w 70 roku życia. Zapisał on po 8000 mark dla dwóch szkół ludowych w jego okolicy rodzinnej, koło Imatry; 40.000 mark zapisane zostały przez niego na rzecz uniwersytetu aleksandrowskiego, pod warunkiem obracania procentów na stypendja dla czterech pilnych i dobrze sprawujących się studentów tego uniwersytetu, w którym zmarły był z początku lektorem języka moskiewskiego, następnie zaś profesorem literatury moskiewskiej.

Proces o macierzyństwo. Od r. 1864 ciągnie się podobny proces w wiedeńskich sądach cywilnych, a obecnie ma być przeprowadzony w wiedeńskim sądzie karnym. Sprawa ta, która w sądach austrjackich pojawiła się niezawodnie po raz pierwszy, dotyczy następującego faktu:

W roku 1864 zgłosiła się w Wiedniu do Marji Meth, żony Nuchima Meth, 33 letnia kobieta, nazwiskiem Debora Brunner, i oświadczyła jej (Marji Meth), że jest jej córką i domaga się przyjęcia i utrzymania. Można sobie wyobrazić, jaką minę zrobiła Marja Meth na takie oświadczenie. Pomimo to oświadczyła Meth całkiem stanowczo, iż nie przypomina sobie, ażeby kiedy w jej życiu zaszedł wypadek, którego następstwem w r. 1864 byłaby 33 letnia córka. Debora Brunner, tak stanowczo zawiedziona w swych uczuciach dziecięcych, podała dnia 17 września 1864 r. prośbę do wiedeńskiego sądu krajowego w sprawach cywilnych o uznanie jej (Brunner) za córkę Meth, która z powodu, iż porodziła ją (Brunner) w lecie r. 1838 w domu małżonków Brunnerów w Jasnicku(?) w Galicji, musi koniecznie być jej matką.

Proces ten ciągnął się przez lat wiele; aż dopiero dnia 22 października 1868 r. zapadł wyrok prawomocny, orzekający na odkazalną przysięgę główną. Marja Meth zgłosiła się d. 14 grudnia 1868 r. do sądu, i przysięgła, iż „w lecie r. 1838 w domu małżonków Brunnerów w Jasnicku w Galicji nie porodziła Debory Brunner.“ Nazajutrz po tej przysiędze Marji Meth, podała Debora Brunner do sądu kryminalnego w Wiedniu doniesienie na Marję Meth o zbrodnię oszustwa przez krzywoprzysięstwo. W ciągu śledztwa karnego, przyznała Marja Meth, że teraz dopiero przypomina sobie, iż w roku 1836 a nie 1838 porodziła w domu Nathana i Racheli Brunnerów córkę nieślubną, nazwiskiem Deborę, i że pozostawiła ją w domu Brunnerów.

Małżonkowie Brunnerowie stwierdzili przed sądem tę okoliczność i dodali, że Debora Brunner aż do 15. roku życia była w ich domu i że jest bardzo podobną do Marji Meth. Z metryki chrztu, dzięki niezdarnemu prowadzeniu tych dokumentów w Galicji, nie można się niczego dowiedzieć. Prokurator wiedeński wniósł akt oskarżenia przeciw Marji Meth o zbrodnię oszustwa, i w tych dniach ma się odbyć rozprawa ostateczna.

Pan Nuchim Meth, małżonek oskarżonej, zachowuje się całkiem objektywnie!

Nadesłane. Powróciwszy przed kilkoma dniami do Lwowa, wyczytałem w nr. 192 *Dziennika Polskiego*, jakobym był uczniem p. Parysa Filippiego. Jakkolwiek różnemi czasy pracowałem dla chleba u p. Filippiego, przyczem nieraz z rad jego korzystać mogłem, uczniem jednak jego nazywać się nie mogę. — Naukę moją początkową zawdzięczam gorliwości pana Faustyna Cenglera rzeźbiarza rodem z Krakowa, w którego pracowni w Warszawie półczwarta roku nieprzerwanie zostawałem; dalszą zaś profesorom krakowskiej szkoły sztuk pięknych, a przedewszystkiem staraniom p. Władysława Łuszczkiewicza. Posiadam jeszcze całe arkusze ręką tego zacnego profesora zapisane, której to pracy jedynie dla tego się podejmował, ażeby kalectwo moje nie wyłączało mnie od wykładów innym udzielanych. Ich to staraniom zawdzięczam, że byłem w stanie pobyt mój za granicą korzystnym uczynić.

Ze względu na oddanie sprawiedliwości tym, których niezwykłej gorliwości i cierpliwości udało się niedołężnego kalekę członkiem społeczeństwa uczynić — ośmielam się upraszać o sprostowanie wiadomości umieszczonej w *Dzienniku Polskim*. Lwów, 27. sierpnia.

E. D. Jaskólski.

Wyciąg z dzien. urzęd. *Gazety Lwowskiej.* **Edykta:** Sąd powiatowy w Żmigrodzie wzywa Agatę Berlacz do zgłoszenia się do spadku po jej ojcu Sebastjanie Mlickim. Krakow. sąd kraj. zawiadamia Karolinę Seidel o prośbie Zygmunta Seidel o zaintabulowanie 5000 złr. na rzecz jego na realności l. 24 & 59 w Krakowie. **Licytacje:** W sąd. pow. w Stryju d. 27. września i 27. października realność l. 2? i 246 tamże i suma 8000 złr. ciążąca na tę realności. W sądzie powiatowym w Żmigrodzie d. 5. października, 2. i 30. listopada ¼ część gruntu „Strokówka.“ W starostwie Bocheńskiem d. 19. września w celu zabezpieczenia dostawy materjału do pokrywania gościńców państwowych na l. 1872—1874. **Konkursa:** Posady notarjuszów: w Sołotwinie, Bohorodczanach, Delatynie, Peszeniżynie, Kossowie, Zabłotowie, Gwoździcu, Obertynie, Tłumaczu, Tysmienicy, Monasterzyskach i Haliczu.

Dnia 3. sierpnia 1871 umarł w Rozłuczu, powiat Turka, dyecezji przemyskiej pleban obrz. gr. kat. ksiądz Jan Pohorecki.

Do parafji tego probostwa należy 1003 dusz, główne uposażenie stanowią 65 morgów ról, łąk i pastwisk w lichej glebie, czysty zaś dochód roczny obliczony jest na 105 złr wal. austr., ku czemu fundusz religijny dopłaca rocznie 210 złr., celem uzupełnienia kongruy na 315 złr. w. a.

Podatki i dodatki plebańskie opłaca tenże fundusz.

D. 9 sierpnia 1871 wprowadzonym został kanonicznie na probostwo w Górce kościelnickiej, pow. i dyecezji krakowskiej, o którego opróżnieniu donieśliśmy w swoim czasie, ks. Romuald Szwarc, kapłan wyświęcony w r. 1867 dotychczasowy wikary w Ruszczy.

Zaś dnia 11. sierpnia b. r w Laszkach górnych powiatu bobreckiego archidyecezji lwowskiej, wprowadzony został kanonicznie na probostwo pleban obrz. gr. kat. ks. Jędrzej Zawadowski.

Do parafji tego probostwa wraz z filją w Laszkach dolnych należy 933 dusz; główne uposażenie stanowią 60 morgów ról i łąk w dobrej glebie, a czysty dochód roczny obliczony jest na 131 złr. w. a. i fundusz religijny dopłaca rocznie 184 złr. w. a. celem uzupełnienia kongruy 315 złr. w. a.

Oprócz tego płaci fundusz ten wszystkie podatki plebańskie z dodatkami.

Gospodarstwo przemysł i handel.

(R. **Lwów** 27 sierpnia. *(Sprawozdanie tygodniowe Gaz. Lwow.)* W ostatnim tygodniu mieliśmy bez przerwy dnie pogodne i suche. Ceny frachtu są wysokie, bo roboty w polach jeszcze się nie pokończyły.

Ruch w handlu towarowym był normalny. Około 700 cetnarów manufaktów nadesłano z Austrji i Morawy. Znaczniejsze zapasy towarów modnych na jesień wysłano do księstw naddunajskich. — W handlu towarami kolonialnemi ruch nie był znaczny i kupowano prawie tylko na konsumcję. — Ceny nafty mimo większego popytu nie poszły w górę, gdyż amerykańska nafta robi niebezpieczną konkurencję galicyjskiej. Loco Drohobycz sprzedaż wynosiła w ostatnim tygodniu 2,300 cetn. Większa część z tego wysłaną została do Przemyśla, zkąd koleją żelazną odejdzie na miejsce przeznaczone. — Na wosk ziemny jest większy popyt, bo kupcy angielscy zakupują ten artykuł. Ale i tutaj handel nie może przybrać znaczniejszych rozmiarów, gdyż nie ma odpowiednich zapasów tego artykułu. Dr. Frank ze Strassfurth pod Magdeburgiem gotów jest na rachunek angielskich kupców, od których otrzymał zlecenie, zakupić znaczniejsze zapasy wosku ziemnego. Ci więc galicyjscy producenci, którzy mają zapasy tego artykułu i chcą je korzystnie spieniężyć, mogą się porozumieć wprost z p. Frank'iem pod wskazanym powyżej adresem. Za cetnar nafty 42°—45° płacono zł. 14—15. — Wywóz rzepaku do Prus był w ubiegłym tygodniu daleko większy niż w poprzednich. Z Tarnopola i Brodów wysłano około 600 cetnarów rzepaku. Popyt na ten artykuł jest znaczny.

W handlu spirytusem panuje stagnacja, a kupcy kupują artykuł ten tylko na konsumcję chwilową. Za stopień płacono 51—52 ct. Dowóz spirytusu z Czech jest znacznie mniejszy niż dawniej. — Handel masłem i jajami a mianowicie wywóz tych artykułów osłabł gdyż w obecnej porze zwiększyła się konsumcja.

Ruch w handlu zbożowym jest chwiejący. O rezultacie tegorocznych zbiorów zdania są podzielone. I tak np. w okolicach około Sądowej-Wiszni gospodarze zadowoleni są ze żyta, ale natomiast są niezadowoleni z tegorocznego zbioru pszenicy tak pod względem jakości i ilości. Gospodarze z bocheńskiego powiatu utrzymują zaś, że pszenica tegoroczna wiele wydaje ziarna, które jednakże nie jest zadawalniającem. Ze żyta zaś gospodarze ci są zupełnie zadowoleni. Około Krasnego i Brodów gospodarze nazywają rezultat tegoroczny średnim i zadowoleni są bardzo z jęczmienia. W jarosławskim powiecie grady i nawalnice uszkodziły zboże w polu i z tego powodu zbiór nie wypadł tam tak pomyślnie jak w innych stronach Galicji. W powiecie tarnopolskim a mianowicie koło Jezierny wszyscy gospodarze zadowoleni są bardzo z tegorocznego zbioru pszenicy, który nazywają wyśmienitym i ze zbioru żyta, które ma być bardzo plonne. W Podwołoczyskach zadowoleni są także wszyscy gospodarze z pszenicy i żyta. W stanisławowskim powiecie pszenica stała w niektórych stronach za długo na pniu i z tego powodu ziarno nie wszędzie jest dobre. W tarnowskim powiecie rezultat jest średni. — Obecnie nie da się jeszcze przewidzieć, jakie rozmiary przybierze handel zbożem i jakie będą ceny. Na targach zagranicznych bowiem, a mianowicie angielskich są jeszcze znaczne zapasy zboża zwiezione z innych krajów. W świecie kupieckim panuje przekonanie że w tym roku ceny nie będą znacznie spadać. Niektórzy kupcy opierają ten domysł na tem, że rządy niemieckie napełniać będą w tym roku magazyny erarjalne, i z tego powodu będzie wielki popyt na zboże. Ameryka także spienięży zapewnie część tegorocznych zbiorów na targach niemieckich. Na targach moskiewskich ceny zboża są niskie. Moskwa w tem robić będzie ogromną konkurencję innym krajom produkcyjnym, gdyż kolej żelazna idąca przez Podwołoczyska ułatwi znakomicie przewóz zboża moskiewskiego.

Na targach zamiejscowych ceny były następujące: Bochnia: pszenica 190 ft. zł. 9,80, żyto 180 ft. 6,90, jęczmień 158 ft. 5,25, owies 110 ft. 2,90; dowóz był słaby. Tarnów: pszenica 190 ft. 9,90, żyto 180 ft. 6,75, jęczmień 158 ft. 5,30, owies 110 ft. 4 zł. Rzeszów: pszenica 190 ft. 10,50, żyto 180 ft. 6 zł., jęczmień 158 ft. 5 zł., owies 110 ft. 3,50; pszenicę i żyto kupowano na konsumcję, wywóz jest słaby. Jarosław: pszenica 190 ft. 9,60—10,40, żyto 180 ft. 5,60—6,60, jęczmień 158 ft. 4,20—4,80, owies 110 ft. 3,10—3,60; dowóz zboża był słaby. Brody: pszenica 190 ft. 8—8,30, żyto 180 ft. 4—4,20, jęczmień 158 ft. 3,50—4 zł., owies 112 ft. 2,30—2,60, groch 200 ft. 5—5,50, hreczka 156 ft. 3—3,50; ceny były stałe mimo słabego popytu. Tarnopol: pszenica 190 ft. 8,20, żyto 180 ft. 4,15, jęczmień 158 ft. 4,10, owies 110 ft. 2,60.

Bydła rzeźnego i opasowego przywieziono w ostatnim tygodniu koleją lwowsko-czerniowiecką 1,300 sztuk, które odwieziono zaraz dalej do Lipnika. Z tutejszej targowicy odstawiono na dworzec kolei 100 wołów.

Gdańsk, 26. sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe.) W początku tygodnia powietrze piękne i ciepłe, — w końcu chłodne z deszczem.

W Anglji zmiana powietrza i mniej pomyślne wiadomości co do plonu pszenicy krajowej ożywiły nieco w tym tygodniu targi zbożowe. Konsumenci mianowicie, by zapasy swoje przed czasem jeszcze uzupełnić, z zakupem ochoczo postępowali i spowodowali przez to niejakie podwyższenie cen pszenicy amerykańskiej i moskiewskiej. Dowozy zresztą pszenicy obcej do portów angielskich są ogromne, gdy przeciwnie krajowej bardzo nieznaczne.

We Francji tranzakcje wprawdzie nie bardzo ożywione, lecz ceny na wszystkich targach bez zmiany się utrzymały a w portach północnych nawet się wzmocniły. Jedynie w Marsylji pod naciskiem wielkich dowozów, targi miały słabnącą tendencję.

Żyto ma dobry odbyt przy wzmacniających się cenach.

Dzięki pięknej pogodzie, żniwa w naszej okolicy postępują wybornie; — zbiór jęczmienia i grochu prawie na ukończeniu. Że świeżego zboża mieliśmy już w tym tygodniu pszenicę, żyto i jęczmień i o ile już teraz osądzić możemy, gatunki te nic więcej nie pozostawiają do życzenia i dobrze wypadły — ziarno w ogóle piękne, ciężkie i suche — nadmienić to tylko wypada, że w pszenicy brak pięknego koloru.

W pierwszej połowie tygodnia na naszym targu mało zawierano interesów i wskutek wygórowanych żądań komisjonerów, chęci do kupna nie było — od czwartku dopiero pod wpływem lepszych depesz zagranicznych usposobienie giełdy naszej wzmocniło się i pszenica podniosła się w cenie 1 tal. na 2000 ft.

Żyto mało żądane, — groch zaniedbany.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy cent. 60000 czyli ton 3000, żyta cent 17000 czyli ton 850.

Płacono za 2000 ft. wag. cel. czyli jednę ton.

	wag. hol.	Tal. srb.	do	Tal. srb.
Pszenic. wysoko pstrej	126—129.	76.—	„	79.—
„ jasno „	124—128.	73.15	„	75.—
„ pstrej	120—127.	67.—	„	70.—
„ śwież. szklistej	000—124.	—.—	„	72.—
„ „ wysoko pstrej i białej	130—000.	—.—	„	78.—
Żyta polskiego	120—000.	42.—	„	—.—
„ krajow. starego	120—000.	43.15	„	—.—
„ „ śwież.	118—124.	44.15	„	46.15
Jęczmienia świeżego	104—106	45.—	„	45.15
Grochu średniego		—.—	„	—.—
Grochu wybor.		—.—	„	—.—
Rzepik wyborowy		106.—	„	108.15

Aleksander Makowski i Sp.

Z Wiednia.

Zjazd ponowny cesarza austrjackiego z niemieckim wypadnie w Salzburgu świetniej niż pierwszy. Dnia 27 bm. przybył do Linzu kwatermistrz cesarski, pułkownik Preszka. Cesarz austrjacki przybędzie tam 6 września z synem, i wysiądzie nie w hotelu, ale u biskupa Rüdigiera.

Ze Lwowa znajdujemy w dzisiejszej *Pressie* telegram, donoszący o kilku wypadkach cholery w tutejszym szpitalu powszechnym, i o grasowaniu tej cholery w Radziwiłowie. Wiadomości te są bezzasadne.

[redacted]

Partja socjalno-demokratyczna postanowiła w dniu 27. b. m. wielką demonstracją zamanifestować przed rządem swą siłę i potęgę. Urządzono w tym celu wycieczkę en masse na górę Kahlenberg, z której ongi Sobieski przybył w pomoc Wiedniowi. Rozdano w przeddzień około 12.000 kart dla uczestników, manifestacji, na którą policja zezwoliła, zakazując jedynie noszenia chorągwi, kokard itp. oznak. Zebrało się zatem dziś rano kilka tysięcy robotników wraz z rodzinami na ulicy Währingerstrasse, zkąd około wpół do 8. wyruszyli ku miejscu przeznaczenia. W południe odpoczywali na górze Kahlenberg przed restauracją, gdzie ogromne zapasy piwa w okamgnieniu zostały wyczerpane. Na samym czele orszaku między pierwszemi wmięszało się niestety dwóch Polaków i to w strojach narodowych. Błazenkowie ci powinni zostać należycie skarceni przez Towarzystwo polskie w Wiedniu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Linz, 28. sierpnia. Na rozkaz z Wiednia kwestję religijną wykreślono z programu

[redacted]

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 28 sierpnia, 2 godz. —. min.

Jednolity dług państwa w banknotach 59 złr. 50 ct., w srebrze 69.40; Losy pożyczki z 1860 r. 101.50; Akcje banku wiedeńskiego 766.00; Akcje banku kred. 287.70; Londyn 120.15; Srebro 119.65; Napol. 9.60½, Dukat 5.73.

Akcje banku franko-austr. 121.10; węgierskie akcje kredyt. 113.75; Akcje banku ang. austr. 255.50; Banku Związk. 265.30; kolei Karola-Ludwika 252.25 kolei siedmiogrodz. 173 —; kolei południ. 179.20; kolei alföldzkiej 179 —; kolei państwowej 378.50; kolei lwowsko-czerniow. 173 —; kolei węg. półn. 162.—; kolei półn. 213.50; kolei Rudolfa 161.75; kolei węg. wschodniej 88.—; kolei Elżbiety 232.75; galicyjskie oblig. indemnizacyjne 76.40. losy z roku 1864 138.75; Usposob. stosunkowo gotówki obficiej.

Wiedeń dnia 28. sierpnia 6. godz. 10 min.

Akcje kolei koszycko-oderb. 183.50, kredytowe 28?.—; banku ang. austr. 257.10; banku obrotowego 183.50; kolei Karola-Ludwika 252.75; kolei połud. 179.70; banku franko austrjackiego 121.80; losy poż. tureckiej 57.00; banku budown. 83.80; Losy węg. poż. 99.75; kolei państw. 378.50; wied. Związku ban. — .—; Napoleondor 9.61½; Wiedeńska Tramway —.—; Losy z r. 1860 —.—; Łupkowska 161.25; Usposobienie: —.

Paryż Renta —.—; Lombardy — — Usp. —

Berlin Mosk. noty bank. 79.⅞ aust. akcje kredyt; 159 —; lombardy 99.— akcje galicyjskie 104.¾; kolei państwowej 209.¾; kolei rumuńskiej 41.— austr. noty bankowe 82.⅞. Usposobienie — .

Wrocław. Pszenica 93 żyto 63, owies 32, rzepak zim. —

Cennik izby handl. i przem. we Lwowie dnia 28. sierpnia.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	251	50	252	25
Kolei Lwow.-Czern. Jassy	174	25	175	—
Banku hip. g. z wpł. 50%	122	—	123	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	70	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	60	85	10
Tow. kred. gal. w. a 4%	75	25	75	70
Banku hipot. galic. 6%	89	75	90	15
Galic. zakładu kred. włościań.	91	50	92	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	76	30	76	90
„ wk. Krakows.	—	—	—	—
„ ks. Bukowińs.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	—	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
„ „ Lw. Czern. I. „	—	—	—	—
„ „ „ II. „	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	69	5	76
Dukat cesarski	5	73	5	79
Napoleondor	9	62	9	70
Półimperjał rosyjski	9	85	10	—
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	96
„ papierowy	1	61¾	1	62¾
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	81	1	82½
Srebro	120	50	122	—

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 6 m. 42 rano
„ „ „ o „ 8 „ 7 wieczór
„ „ „ o „ 3 „ 30 rano.
„ „ do Czerniowiec o „ 8 „ 32 rano.
„ „ „ o „ 12 „ 20 w nocy.
„ „ do Brod. i Złoc. o „ 8 „ 52 rano
„ „ „ o „ 11 „ 50 wieczór.
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o g. 7 m. 37 rano.
„ „ „ o „ 11 „ — wieczór.
„ z Czerniowiec „ o „ 7 „ — wieczór.
„ „ „ o „ 2 „ 30 w nocy.
„ z Brodów i Złoc. „ o „ 7 „ 24 wieczór.
„ „ o „ 2 „ 50 w nocy.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 9 m 11 rano.
„ „ o „ 12 „ 12 wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc. „ 6 „ 55 wieczór.
„ „ „ „ „ o „ 2 „ 19 w nocy.

Właściciele i wydawcy: Witalis W. Smocho[redacted]or odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Drukiem Kornela Pillera.